

Prz. Nauk. i liter.

Rok 12, tom 23, zeszyt 1 i 2

Styczeń

1895



ZNACZENIE CZASOPISMA „MONITOR“

DLA UMYSŁOWEGO I MORALNEGO ROZWOJU W POLSCE
W XVIII. WIEKU. *)

Aby dokładnie sądzić o znaczeniu *Monitora* dla umysłowego i moralnego rozwoju w Polsce w XVIII. w., nie dosyć jest zbadać treść jego, ale należy zarazem porównać, o ile przewyższał współczesne mu czasopisma krajowe — o ile odrębne i jakie mianowicie zajął stanowisko w społeczeństwie.

Dlatego też przy rozbiórce krytycznym będę się powoływał na inne nasze pisma treści belletrystycznej i polityczno-literackiej, które albo równocześnie z *Monitorem* wychodziły, albo go nieco uprzedziły, jak n. p. *Kuryer Polski* (1729—36 r. i 1758—64 r.), *Zabawy przyjemne i pożyteczne* (1769—77 r.), *Magazyn Warszawski* (1784—85 r.), *Zabawy obywatelskie* (1792 r.) i *Gazeta Warszawska*, wychodząca od 1779 r. aż do chwil obecnych.

* * *

Po wielu staran ach wydawania w Polsce stałego drukowanego czasopisma ¹⁾, zaledwie *Monitor* wywalczył sobie byt dłuższy, inne bowiem po kilku numerach lub paroletnim istnieniu, nie mając ani funduszów prywatnych, ani punktu oparcia w społeczeństwie — wy dawnictwa swoje zawieszały.

*) Praca niniejsza odznaczoną została przez Akademię Umiejętności w Krakowie z konkursu ś. p. Kaspra Bieleckiego, w r. 1893.

¹⁾ Pierwsza drukowana gazeta ukazała się w Krakowie d. 3 stycznia 1661 r. pod redakcją Jana Aleksandra Gorczyńskiego i nosiła tytuł: „Merkuryusz polski ordynaryjny, dzieje wszystkiego świata w sobie zamkniętą dla informacyi pospolitej.“

INSTYTUT

7578 BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

<http://rcin.org.pl> 00830 Warszawa, ul. Nowy Świat 77

Tel. 26-68-63

Wyjątek pod tym względem stanowił *Kuryer Polski*, wychodzący w Warszawie w dwóch okresach czasu, a mianowicie od 1729—36 r. i od 1758 do 1764 roku.

Pomimo to w następnym 1765 r. rozpoczął wychodzić *Monitor* pod redakcją Jezuity ks. Franciszka Bohomolea — przyjął się, utrzymał przez lat 20 i przestał wychodzić dopiero ze śmiercią redaktora w 1784 roku.

Oto główne daty, odnoszące się do *Monitora* . . . W pierwszym numerze wydawca i autor zarazem skreślił swój program bez szumnych frazesów, właściwych przeszłemu wiekowi, kładąc nacisk na żywotne kwestye i potrzeby naszego społeczeństwa. Wszystko więc, cokolwiek zmierzało do polepszenia rządów i natury tychże, wszystko, co pozostawiało wiele do życzenia pod względem nauk, moralności i obyczajności w naszym społeczeństwie — miało być przedmiotem szczególnej pieczołowitości *Monitora*. I rzeczywiście — przez cały czas programowi temu był wierny, ucząc zarazem, jakim powinno być dziennikarstwo, aby odpowiadało swojemu zadaniu i dodatni wpływ wywarło na społeczeństwo.

Postawienie programu na czele wydawnictwa, to samodzielny krok *Monitora*, zapowiedź tej śmiałości, z jaką przez całe życie walczył i karecił. Żadne z wychodzących pism przed *Monitorem* nie uważało za stosowne rozwinąć swych tendencyj — swojego duchowego *credo* przed społeczeństwem, bo można powiedzieć, żadne z nich nie miało swojej duszy, swojego „ja“ i sądu. Były to tylko kroniki, notujące bez żadnego dźwięku krytyki wypadki miejscowe i zamiejscowe, były to, jakby dziś można powiedzieć, klisze fotograficzne, odbijające wrażenia, nie wchodząc w to, jakie one, dobre czy złe.

Obrazem takiej martwoty w dziennikarstwie polskiem XVIII. w. może być zwłaszcza *Kuryer Polski* i *Gazeta Warszawska*. Pierwszy n. p. z równą obojętnością podaje do wiadomości manifest imperatorowej Katarzyny, ogłoszony przez feldmarszałka, Szczepana Apraksina, jak skargę Wielkopolan na wojska rósjsyjskie, pustoszące okolice i majątki szlachty. *Gazeta Warszawska* z 1792 r. bez cienia własnych poglądów, notuje odezwy Konfederacyi targowickiej, przystąpienie Stanisława Augusta i odmowną odpowiedź księcia Józefa.

Monitor takiego biernego stanowiska zachowywać nie chciał, powiedział społeczeństwu z czem i po co doń idzie, a czynił to z właściwą skromnością, kładąc w końcu programu te słowa:

„Zaczęcia pochwałę mieć będę, wiem że do wydoskonalenia tej myśli *veniet* nie jeden po mnie *melior me.*“

Przykład oczywiście nie poszedł na marne, bo oto *Magazyn Warszawski*, wychodzący tylko w 1784 r., wzoruje się na *Monitorze*, rozwija sztandar swych dążeń i zasad i chociaż krótko, ale bardzo pożytecznie zaznacza swe istnienie.

Monitor w wieku XVIII. reprezentował już pismo postępowe — rozumnie postępowe, które nie przychodzi burzyć tego, co stare, ale wzniosłe i piękne, lecz idzie oczyszczać język i obyczaje, wypleniać zabobony, uszlachetniać i prostować spaczony pojęcia.

Było nad czem pracować! Skołatana Rzeczpospolita przedstawiała obraz rozprzężenia i upadku.

Po bezmyślnych czasach Sasów następowała chwila zastanowienia się, wyrabiał się smak pewien do nauk i sztuk pięknych — następowała reakcja, z której wyłoniła się epoka Konarskiego z organizacją szkół, komisją edukacyjną i tem wszystkiem, co tak wybitnie odskakuje od martwoty literackiej za wszechwładnego panowania makaronizmu w literaturze naszej. Trzeba jednak było na te tory pchnąć społeczeństwo, nie szczędzić przykładów i zachęty, a właśnie *Monitor* popierał te szlachetne dążności, mając głównie na celu nie tylko umysłowe wykształcenie współrodaków, ale także polepszenie dobrobytu kraju pod względem obyczajowym, politycznym i ekonomicznym.

Ze szczególną pieczołowitością bronił *Monitor* przez 20 lat spraw ludu i mieszczaństwa. Dwadzieścia pięć lat przed ogłoszeniem Konstytucyi 3go Maja, z taką śmiałością i energią występował przeciw uciskowi ludu naszego, że śmiało powiedzieć można, że on wspólnie z politycznemi dziełami Staszica przygotował i urobił opinię publiczną do przyjęcia tych reform, które stopniowo na rzecz mieszczan i ludu wnoszono do konstytucyi.

Śluszność i miłość bliźniego dyktowały autorowi obronę ucieszonego ludu, którą prowadził niestrudzenie przez lat wiele.

Jak wymowne są słowa *Monitora*: „Niewolnictwo, ustanowieniem chrześcijańskiej wiary i wydoskonaleniem umysłów zniesione, jeszcze się w naszym kraju uczuć daje nie tylko w poddaństwie do roli przywiązaniem, ale i u tych, których niedostatek do zaprzędania na czas własnej woli przymusił.“ (Rok 1765 str. 197).

W pierwszym roczniku odzywa się *Monitor* również niedwuznacznie, przypominając, że „najlicniejsza część Narodu jęczy w poddaństwie, które zamyka wrota umysłom ich do wszelkiego wygórowania się.“ (Str. 36). Zastanawiając się nad ekonomicznym stanem kraju naszego, gorąco się oświadcza za oczyszczeniem gruntu, dając za przykład dawne postanowienia z łąnów soltyskich — co tylko



mogłoby wyjść na dobre panom, całemu krajowi i ludowi, których gospodarstwa dźwignęłyby się z upadku.

Wreszcie, dla stwierdzenia aspiracji ludowych, nieznanych prasie polskiej z XVIII. w., a tak charakteryzujących *Monitora*, należy zajrzeć do numeru 44. z r. 1768, gdzie znajdziemy wiersz bardzo udatny w tłumaczeniu z francuskiego, który uderza swoimi demokratycznymi zwrotami:

„O ty, którego niesłuszność i pycha,
Sądzi na podłość i wzgardę odpycha!
Ty, co się rodzisz bez herbów i dziadów,
Miękkości życia nie znający śladów,
Sam dźwigasz ciężar i stanów i prawa,
Służysz Królowi, któregoć Bóg dawa,
I twej Ojczyźnie, z ręki swojej pracy,
Nie mając od niej ni względu, ni płacy.“

Pomieścić wyrzuty podobne w czasach, gdy strony uprzywilejowane, zamknięte w sobie, myślały jedynie o tem, jak użyć i za co użyć — należy do odwagi, na którą jedynie szczerzy apostołowie idei zdobyć się mogą. Żadne czasopismo głosu swego za sprawą ludu nie podniosło. Nawet te, które niekiedy poruszały kwestye obyczajowo-moralne, przechodziły milcząco nad sprawami ludu i położeniem politycznym kraju.

Widziano niejednokrotnie ogrom złego tak w ustroju społecznym, jako też w całej machinie państwowej — zbywało jednak na odwadze tym, którzy powinni kierować opinią publiczną. Małoduszność, to cecha czasów ówczesnych, a brak tęgości w wypowiedzeniu własnego zdania — prostem jej następstwem. Łatwiej i korzystniej było milczeć!

Dobrobyt kraju zależy od ekonomicznego jego położenia, nie dziwnego więc, że *Monitor* zwrócił na to baczną uwagę. Rozwinięcie handlu w kraju, wzrost miejscowych fabryk, w gospodarstwie kultura, a w życiu rachunek, aby umiarkować dochody z rozchodami, to były marzenia *Monitora* w tym kierunku. — Tymczasem w Polsce handel był bardzo mierny, a i taki spoczywał w rękach żydów i cudzoziemców. Kraj, sam z siebie bogaty i urodzajny, przynosił ładne dochody, lecz jedynie z gospodarstwa polnego i leśnego — a pieniądze za zboże, które wpływały kanałami, oddawano za granicę za wyroby potrzeb codziennych.

Pomnażajmy więc fabryki i handel — woła *Monitor* — starajmy się o liczną rzeszę robotników tak po wsiach, jako też i miastach — liczba bowiem pracujących rąk, to bogactwo kraju!

Takie zdrowe myśli rzucał *Monitor* w połowie przeszłego wieku w serca wystygłe z patriotyzmu, a chociaż z gruntu społeczeństwa nie urobił, to przecież nie był głosem wołającego na puszczy. Wrazem tych nawoływań były olbrzymie przedsiębiorstwa, podejmowane przez Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego litewskiego, który znakomicie przyczynił się do poprawy ekonomicznych stosunków w kraju.

Roztrzásając bezrząd i nieład, jaki owałdował Polskę, niejednokrotnie zapuszcza autor skalpel krytycyzmu w odległą przeszłość, dopatrując się tam błędów, które dopiero za czasów *Monitora* owocem złego wyraźnie zakwitły. Z takiej analizy przeszłości pojawiły się na łamach *Monitora* gorzkie wyrzuty, że Jan III. i dziadowie nasi zamiast przyjmować do Polski z otwartymi rękoma rzemieślników i kupców, odstraszaali ich prześladowaniem i nietolerancją, na jakie dyssydenci w krajach Rzeczypospolitej narażeni bywali. To też wielu rękodzielników wołało osiedlić się w Anglii, Holandyi lub ziemiach niemieckich, tworząc w tych krajach podwalinę dobrobytu ekonomicznego, Polska zaś pod względem przemysłowym pozostała ubogą i nierozwiniętą.

Uwagi powyższe, wypowiedziane z siłą boleści, na widok zmarnowanych tyłu sprzyjających sprawie naszej okoliczności — jak można było wnosić — obudziły szersze zainteresowanie. Już w kilka dni pojawia się antimonitor *Momitora* z datą 11 lutego 1766 r., w którym autor zbija twierdzenie, jakoby dyssydenci byli w Polsce prześladowani, a zbija mniej więcej temi słowy: „Wszak katolik ma tak dziesięć palców, jak i dyssydent — zresztą niech dyssydenci będą, ale nie pozwalac im ani zborów, ani predykantów tak, jak katolicy mają w Holandyi.“

Na tym niezbyt przekonującym i wyczerpującym argumencie polemika się skończyła, a dbałość *Monitora* o rozwój przemysłu i rolnictwa bynajmniej nie stępieła.

Rzeczywiście, nawet rolnictwo w Polsce przedstawiało często tak smutny obraz narodowego „jakoś tam będzie“, że i w tej kwestyi *Monitor* potrzebował niejedno wytknąć i skarcić. Zastanawiając się nad wielką liczbą obdłużonych majątków, radzi sprzedać połowę rozległych włości, spłacić długi, a na pozostałej części założyć poprawne, lepsze gospodarstwo. Trzeźwym okiem badacza widzi niepomiarowany handel leśny — nawołuje i gromi, mówiąc, że „niezadługo Polskę z drzewa wyniszczy“ (1772 r.); radzi więc gospodarkę leśną, abyśmy na przyszłe czasy nie byli bez drzewa. Dzisiaj najle-

piej osądzić można, jak doniosłego znaczenia były powyższe słowa, z jakim kombinacyjno-proroczym duchem wyrzeczone.

Sprawa tak ważna, jaką jest sprawa podatków, nie mogła również ująć czujności *Monitora*. W numerze 9 z r. 1774 znajdujemy rady, zmierzające do powiększenia finansów, którychby się i wiele politycy naszych czasów nie powstydzili. Zwłaszcza zagraniczne przedmioty zbytku, przychodzące ze Wschodu, radzi *Monitor* suto opodatkować, uważając ten handel za szkodliwy dla Polski, bo Wschód, nie potrzebując naszych towarów, bezpowrotnie zabiera pieniądze. Wymownie też odzywa się *Monitor* do patriotyzmu obywateli, nawołując, aby się od płacenia podatków nie uchylali.

„Každy syn ojczyzny ma prawo i jest obowiązany, w jakimkolwiek zostaje stanie, pomagać do szczęścia swojej ojczyzny według możliwości. Kiedy kto chce uczynić państwo szczęśliwym, potrzeba, aby rozkrzewiał umiejętności i sztuki, rzemiosła i rolnictwo, a przez te 4 sprężyny można rozkrzewić rękodzieła i ludność mniej więcej o tyle, o ile się będą poruszać te 4 sprężyny (Nr. 21 i 22 r. 1774).

Głód, ten straszny nieprzyjaciel ludności ubogiej, powinien zawsze zastawać kraj przygotowanym, a więc w rozmaitych stronach państwa winny być rządowe szpichlerze, napelnione zbożem, na czasy, gdy żniwa nie dopiszą. Tymczasem — woła *Monitor* — nie tylko że szpichlerzy jest niedostateczna ilość, ale istniejące są z wadliwą administracją i nie mogą złemu zaradzić. Podczas głodu kupcy zbożowi i ludzie bogaci, sprzedając zboże jak najdrożej, zarówno z piekarniami szukają z bogacenia się w swoim rzemiosle — a lud ubogi płaci!... „Któż zasłoni ten lud, jeżeli nie ci, których rząd przełożył do utrzymania i rozdzielenia żywności?“

I znowu *Monitor* ma na pamięci tę klasę roboczą, czy przemawia o chleb dla nich, czy radzi nie obarczać rzemieślników, robotników i chłopów zbytними podatkami — bo „kiedy nie mogą zapłacić dawnych, jako chcecie, żeby zapłacili podatki nowe?“

O! jakaż szkoda, że te rady, na głos których społeczeństwo prostowało kroki swoje, natrafiały na przeszkody zewnętrzne, na knowania prusko-moskiewskie, jakiżby plon i owoc po koniecu XVIII. w. już wydały! Ale te właśnie przeszkody burzyły i udaremniały pracę *Monitora*. Widząc ze wszystkich stron nadciągające chmury nieszczęść na naszą Ojczyznę, *Monitor* odzywa się już to jękiem oburzenia, już to radami zapobiegliwości. To jedyne współczesne czasopismo, które umiało czuć i dlatego chociaż chłostało i łajało, jednak miało wpływ na społeczeństwo. *Monitor* był czytany, słowa jego były ważne.

Sprawy polityczne kraju, jego organizacja, nie mogły mu być obce, bo na nich opierać się tylko mogła szczęśliwość współobywateli, bo tylko mając niezawisły byt polityczny, można było myśleć o swobodnem kształceniu myśli, o postępie i rozwoju kunsztów w Polsce. To też wiele, bardzo wiele myśli poświęca *Monitor* polepszeniu rządów i natury tychże — zdejmując bielmo z oczu, ukazując istotny stan Rzeczypospolitej i grożące jej niebezpieczeństwa.

Pod wpływem niedawno odbytej elekcji króla i widocznego bezrządu w kraju, pisze te gorzkie, a jednak prawdziwe słowa. „Polska jest w tak nędznym stanie, jak żadne państwo w Europie, niema bowiem ani wojska podług obszerności kraju, ani skarbu na utrzymanie onegoż, ani pieniędzy własnych, a te, które kursują przez niedozór przełożonych, są w najgorszym gatunku...“

„Polska wolności — według mego zdania — jest to prerogatywa szlachectwa, mocą której każdy szlachcic czynić może, co chce, czy to się z prawem zgadza lub nie, byle tylko swego dokazał. Źrenicą wolności są owe słowa: nie pozwalam na nie... o, jaka to niewola!“ (R. 1765 str. 459).

Co za prześliczny ustęp, przeniesiony jakby z proroczych ust Skargi. Czyż pisząc tak, *Monitor* mógł obojętnie przechodzić z rąk do rąk obywateli, nie czyniąc żadnego wrażenia! A przecież, nie po raz pierwszy i ostatni tak mówił, bo oto już z początkiem roku przyszłego zastanawia się nad niemocą Rzeczypospolitej. „Mamy się za najwaleczniejszy, najmocniejszy, najludniejszy i najbogatszy naród... ale to chępliwość daremna!“ (Nr. 2 r. 1766). Porównywa następnie nasz stan i europejskich mocarstw, a w końcu, jak gromem, razi słowami: „Wiedeńska pod Janem III. ekspedycja zda się być ostatnim sławą naszej terenem. Ośmdziesiąt lat przeszło wojska nasze nic pamiętnego nie uczyniły. My nie wiele nad 12 tysięcy żołnierza liczyć pewnie możemy. Ta jest moc nasza, ta walecznego Narodu pięciokroć sto tysięcy Moskalów lub Niemców otoczonego, do obrony gotowość!“

W kilku słowach ukazał nam obraz waleczności i sławy dawnego rycerstwa polskiego, a potem dla kontrastu przedstawia stan obecny — szczupłą garść wojska, ogrom nieprzyjaciela. To najsilniejszy ustęp, jaki znalazłem w całym *Monitorze*!

Lecz nie tylko gromić, ale radzić i leczyć, to był cel *Monitora*. Rzeczywiście temu zadaniu nie sprzeniewierzył się nigdy, owszem wyszukiwał słabe i ujemne strony społeczeństwa, aby je poprawić.

Wspominając o braku żołnierza, oficerów i szkoły wojskowej, której potrzebę odczuwano już od Władysława IV., wykazuje zarazem koszt utrzymania siły zbrojnej i brak pieniędzy. Utrzymanie pięćdziesięciu tysięcy wojska kosztuje 30 milionów złotych, a fortece, a amunicya, a arsenały... Trzebaby powiększyć czterokrotnie intrybę z państwa. Popycha więc społeczeństwo na drogę handlu i przemysłu, odzywa się wreszcie do ofiarności możnych, nazywając prawdziwymi obywatelami tych, którzy i widzą potrzeby publiczne i nie żałują ani kosztu, ani pracy swej, na naprawę tego, co złe.

Obowiązki obywatelskie i dygnitarzy państwa stawia *Monitor* śmiało przed oczyma, a nawet w jednym miejscu, chociaż nie imieniem, to przecież dość wyraźnie wskazuje, jakim król być powinien.

„Patrzmy na Piotra W., czego on dokazał siłą woli i chęci — nie bał się, chociaż staowało niebezpieczeństwo utracenia tronu i życia“... „Miłość Ojczyzny powszechnem jest hasłem, a z tem wszystkim ledwie kto Ojczyznę kocha“... „Trafiłiśmy na te wieki nieszczęśliwe, kiedy Ojczyzna ani potęgi dawniejszej, ani powagi u stronnych narodów nie widzi — starajmy się je podźwignąć“... „Nie może być żaden szczęśliwy doskonałe w nieszczęśliwej Ojczyźnie! Jaki to wstyd będzie i hańba, gdy potomnych czasów historycy tego wieku obywateli z dawnymi Polakami porównywać będą. Tamci fortun, zdrowia i życia nie żalowali dla nabycia sławy narodowi swojemu, a my mielibyśmy bardziej szanować prywatę niż honor Ojczyzny?“ (Od Nr. 83—86 r. 1766).

W tych odezwach *Monitora*, z któremi solidaryzowała się znaczna część społeczeństwa naszego, brzmi pobudka do odrodzenia się w słowie i szlachetności, które nieodłącznymi były towarzyszami polskiego oręża i charakteru. Po bezmyślnem i spięciem panowaniu Sasów w szlachetnych porywach zrywa się do życia i działania ta, która i teraz zwyciężoną i zgłuszoną nie jest.

Mimo reakcyi, jaka odczuwać się dawała, zmateryalizowanie tu i owdzie było widocznem. Zmienia więc ton *Monitor* i jak biegły lekarz, który środki stosuje względnie do indywidualności chorego, lecz tych oziębłych nie wymówkami, ale obrazami odnowionej Polski, której urokowi żadne polskie serce oprzeć się nie może.

„Niemasz żadnego z Obywatelów, któryby nie uczuł prawdziwej radości, zapatrując się w tych czasach na Polskę handlową, ludną, zbrojną, bogatą i okazałą. A przecież w rękach dawnych mieszkańców była taką“ (Nr. 82 r. 1766). Jest to głos zachęty, a zarazem lekkiej wymówki. Już co w satyrze, to *Monitor* celował i nie dziwnego, bo współpracownikiem pisma był mistrz taki, jak Ignacy Krasicki.

To też umiał *Monitor* skorzystać z każdej okoliczności, aby nie jedną wadę, nie jeden błąd polityczny wystawić w zręcznej satyrze, któraby, nie napadając na osobistości, leczyla, nauczała, a czasem i ośmieszyła.

Sarkali niejedni na uchwały ostatniego sejmu koronacyjnego, że w sądownictwie, komisjach, wojskowej i skarbowej, mieszczanom pozwolono być patronami. Umiał to wyzyskać *Monitor* we właściwy sobie sposób. Zapytuje więc: „W co my, rodowa szlachta, obrócimy się? Każdy z klientów do mieszczan udawać się będzie, bo będą przystępniejsi — lepiej znać będą prawo i punktualniej spraw dopilnują... Czyż już do tego przyjdziemy, że chcąc coś zarobić, będziemy musieli, jak i mieszczenie, pilnie się prawa uczyć?“

W innym miejscu zastanawia się nad znaczeniem dostojenstw i herbów, rozwiązując te pytania bardzo racjonalnie i lakonicznie. „Ludzie prawi nie inny mają cel starania się o dostojenstwa — jak żeby pełniąc obowiązki, uszczęśliwiali godnych enotą i zasługami obywateli. (Nr. 49 r. 1772). Herby zaś, to nie innego nad pamiętkę ozdób, któremi królowie dawni zaszczycaли przodków w marsowym dziele.“

Jak na w. XVIII. odpowiedź bardzo śmiała, a jeżeli weźmiemy pod uwagę oddawna istniejące przywileje stanu szlacheckiego, to odpowiedź taka nawet trąci bluźnierstwem. Niejeden bowiem, co na drodze ścisłego rozumowania przyszedł do tego samego przekonania odnośnie do znaczenia herbów, w życiu codziennem widział ich wpływ i przewagę i oprócz należnego szacunku dla swego klejnotu otaczał go jakimś pietyzmem, wierząc, iż przez niego staje się wybranym.

Najczęściej posiłkował się *Monitor* satyrą, mówiąc o edukacji i naszym poziomie umysłowym. Ubolewał nad brakiem ciekawości mieszkańców, chociażby dla zwiedzenia biblioteki Załuskich. Nie żąda już, aby pracowano w niej, ale żeby chociaż o tyle wzbudzała zainteresowania, żeby ją nawiedzano, rozpatrując się we wspaniałym największym w Polsce księgozbiornie ¹⁾. Zdarzy się czasem jaki podróżny — wspomina *Monitor* —

¹⁾ Biblioteka Załuskich założona przez Józefa Andrzeja Załuskiego, biskupa kijowskiego i czernichowskiego († 1774 r.), który w r. 1748 oddał ją na użytek publiczny, a w 1773 r. ofiarował na własność narodowi. Liczyła około 300.000 książek i kilkanaście tysięcy rękopisów. W 1795 r. większą część zbiorów wywieziono kibitkami do Petersburga; w drodze wiele dzieł poginęło, inne zostały zdekompletowane. Dom, w którym się mieściła biblioteka, stoi do dzisiaj w Warszawie przy ulicy Daniłowiczowskiej.

„Ogląda szafy wszystkie, napadł Herodota,
 Greckiego historyka. A to co niecnota,
 Herod tu się znajduje? (Zawła kochany mój lektor),
 Po żydowsku widzę drukowany,
 Pewnie o Męce Pańskiej, ta książka złożona,
 Przez Heroda szalbierza . . .“

Dosadnie piętnuje *Monitor* lekceważenie ojczystego języka, a wyśmiewa francuzczyznę, której krzewicielami nierzadko bywają francuscy lokaje, przemienieni w Polsce na gubernatorów i kierowników młodego pokolenia. Ubolewając nad tą bezmyślnością, zachęca do rzeczywistej pracy i wykształcenia. Dzieli się z czytelnikami treścią nowych dziełek o tendencji naukowej, wykazuje niedostatki w literaturze szkolnej, n. p., brak odpowiedniej gramatyki języka łacińskiego i map; cieszy się wreszcie z powstającego Towarzystwa Komisji edukacyjnej. Bierze więc czynny udział we wszystkim, co dotyczy życia narodu.

W pierwszym roczniku *Monitora* znajdujemy nawet wyjątki z głośnego dzieła o edukacji J. Rousseau, a w roku następnym 1766 podaje treść dziełka Lock'a o wychowaniu dzieci.

Wykształceniu młodzieży poświęca *Monitor* nie jeden numer, wszak to najżywotniejsza kwestya. Z młodzieży rosną przyszłe pokolenia — na niej przyszłość narodu się opiera. Idzie też głównie o to *Monitorowi*, aby ta młodzież, będąc enotliwą, miała zarazem w sercu gorącą miłość Ojczyzny i języka rodowitego. „Język polski niegdyś obfity, dziś wzgardzony . . . Ledwo nie pierwszy przykład, żeby naród wstydział się własnego języka.“ (Nr. 10 z r. 1765). Słusznie oburza się na to zaniedbanie języka i zeszcpecenie go mnóstwem wyrazów łacińskich, jak również na cały system nauczania, który możnaby streścić w tej pedagogicznej dewizie:

„Orzech, osieł, dzwon, dziecię, w jeden rząd się sadzą,
 Jeżeli ich nie tłuczesz, nikaj się zdadzą.“

Zastanawia się wreszcie nad bogactwem ojczystego języka, przejawiającem się w obfitości i giętkości wyrazów do odmalowania pewnego wrażenia i wyrzeźbienia w mowie najsubtelniejszych uczuć naszych. Podaje dalej słowniczek słów pochodnych i złożonych, a kończy życzeniem kształcenia własnego języka i wskrzeszenia w Ojczyźnie sławy nauk, a więc powrotu Zygmuntofskich czasów.

Obyczaje ówczesne nie mogły ujść bystrego oka *Monitora*. Karci i ośmieszają próżność w społeczeństwie, podając kilkakrotnie

dyaryusz czynności pań i panów. Ponieważ w dość oryginalny sposób są zredagowane, przytaczam więc jeden z nich, tem skwapliwiej, że zapewne były wiernem odbiciem spotykanych wzorów. Oto n. p. dzień damy z towarzystwa: „O godzinie 8mej ocknęłam się, leżąc w łóżku, wypijałam 3 filiżanki kawy i znowum szczęśliwie usnęła; o 10ej czytałam *Monitora*, niechby on patrzył sobie podobnych a damom dał pokój; potem oddano mi list, ale od mego męża. Od 10 do 11ej przesadzałam muszkę z miejsca na miejsce, nakoniec determinowałam się przylepić ją nad lewem okiem. Przypomniałam sobie sen dzisiejszy, w którym zdało mi się, jakoby imci pan Fedon kłęczał przedemną. O 11ej byłam w kościele *en negligé*; od południa do 2ej w gotowalni, a później składałam wizyty; o 4ej pojechałam na *assamble*; na komedyi nie chciałam być, dowiedziawszy się, że miała być polską — trąci grubijaństwem dowcipu i polskiego języka. Pan Grzecznicki mocno mi się akkomodował, dosyć na poloru, szkoda, że Polak. Grałam w karty do późna, przegrałam 20 cz. zł., alem to umyślnie uczyniła“ ...

Nie lepiej przedstawia *Monitor* przeciętnego złotego młodzieńca, a było ich tak wielu!

Energicznie upomina przed marnotrawstwem grosza, którego skąpimy na cale publiczne, ale nie wahamy się wydawać na fatalazski i modne stroje z zagranicy. Żyjemy tak, jakbyśmy pod każdym względem żyli w dobrobycie, a przecież ... w kraju tyle łoż i nędzy.

W sprawach publicznych i religijnych widoczną była opieszałość. Ten sam Naród, co dzięki przywiązaniu do wiary ojczyściej oparł się wpływom reformacyi, co przed stu dwudziestu laty wszystkimi siłami bronił się przeciw Szwedom, zaczerpnąwszy otuchy u stóp Tej, która niebawem za Królowę Polski ogłoszoną została, a następnie zadziwił świat cywilizowany walecznością, gromiąc Turków pod Wiedniem, teraz — wobec potrzeb publicznych i wad społecznych stoi gnuśnie i obojętnie. Że tak było, nie ulega wątpliwości. Ale dlaczego? Szukajmy przyczyn w czasach panowania Sasów, a odpowiedź będzie wyraźną. Długa bezczynność wojska polskiego, polityka widoków osobistych, poza którymi już ani świata, ani obowiązków nie było, demoralizacya z Zachodu, która jako modna stała się mniej rażąca, oto przyczyny, które z Polski groźnej i wolnej uczyniły słabą i niewolniczą.

Hipokryzya kwitnęła w najlepsze, gdy natomiast poznanie błędów i dobry przykład mogły najskuteczniej oddziaływać na społeczeństwo. *Monitor*, widząc te wszystkie wady, wytyka je w wierszu satyrycznym, zapewne pióra Krasieckiego:

„Aż pod słońca ognistym promieniem
Jest mało takich, co iść w niebo uczą
Ogłodzonego ciała umartwieniem,
Sami się karmią chowają i tuczą,
Mówią: suchoty piekła zagaszaniem,
A za pełnemi puhami huczą.
Sam przykład drogę do dobrego ściele,
Dzwon na Mszę woła, nie będąc w kościele.

(Nr. 90 z r. 1771).

(Dokończenie nastąpi).

MIECZYSLAW OFFMAŃSKI.

ZNACZENIE CZASOPISMA „MONITOR“

DLA UMYSŁOWEGO I MORALNEGO ROZWOJU W POLSCE
W XVIII. WIEKU.

(Dokończenie).

Plagą przeszłego wieku były bardzo liczne rozwody i zapomniania o obowiązkach stanu małżeńskiego. Nie będę tu stawiał wniosków, któreby oddalały mnie od założenia, zaznaczyć jednak muszę, że wielu historyków i myślicieli, zastanawiając się nad ruiną Polski, między przyczynami w pierwszym rzędzie kładą rozluźnione węzły rodzinne. Jakże miał ostać się niewzruszonym gmach życia społecznego, jeżeli rodziny, składające ten naród, chwiać i rozprzegać się poczęły! *Monitor* widział to złe i jeżeli w wystąpieniu swoim już uprzednio wykazywał, jaką wagę przywiązuje do wykształcenia młodzieży, to bezwarunkowo, aby ta młodzież dobrze pokierowaną była, musiał zwrócić uwagę na wzorowe najpierwsze rodzicielskiego domu wychowanie. Przez samą więc konsekwencyę, zwracał uwagę na małżeństwo i często powracał do tej palącej kwestyi.

W numerach 76 i 77 z 1766 r., mówiąc o żonach, które żądają zbyt ków i zagranicznej mody, które przez swe wymagania doprowadzają mężów do ruiny, — kończy swą rozprawę słowy Kochanowskiego:

„Żona uczciwa ozdoba mężowa
I najpewniejsza podpora domowa,
Na niej rząd wszystek, swego męża ona
Głowy korona.

.
.
Trzykroć szczęśliwy, któremu Ty zdarzysz

Ten związek, Panie, ale zły towarzysz
 Odejmie wszystko, że troski w pół wieku
 Zgryzą człowieka.“

Monitor, przytaczając te wiersze Jana z Czarnolesia, ostatnie słowa stosuje do tych małżeństw, które wyrachowaniem a nie miłością skojarzone zostały, i których tak wiele było w wieku ubiegłym, zwłaszcza między szlachtą i magnaterią. Słowem, nie ważniejszego nie mogło się zdarzyć przez czas istnienia *Monitora*, aby to czasopismo trzeźwym i rozumnym sądem nie zawyrokowało o danej rzeczy przed społeczeństwem. Jedno wita z radością, drugie — gromi i gani, a wszystko czyni niezależnie, mając na względzie tylko dobro sprawy publicznej. Nie najmita to był, ale apostoł!

Gdy stały teatr otworzono w Warszawie (1765 r.), zachęca gorąco do uczęszczania, wita przybytek muz, jako nową świecką szkołę życia. *Monitor* sztukę poważnie traktuje, znać zainteresowanie się sceną tem większe i pożyteczniejsze, że sam redaktor był autorem wielu obrazków scenicznych. Prawda, w radach dla piszących komedye i dramata stawia kępujące i uciążliwe warunki jedności czasu i miejsca, t. j. że przebieg całej sztuki nie powinien obejmować dłuższego czasu nad 3 dni, a nie tak, żeby jeden akt rozgrywał się w Warszawie, drugi we Lwowie a trzeci znów w Warszawie. *Monitor* nie przeczuwał kolei żelaznych, to też dziwną wydawała mu się peregrynacya w przeciagu trzech dni ze Lwowa do Warszawy. Jedność miejsca wymagała, aby cała akcya rozgrywała się w jednym domu, albo w tym samym obozie, w ogóle w miejscu, na którym rozpoczęta została. Wszystkie te reguły kępowały polot ducha i tamowały werwę pisarską, obudziły jednak polemikę, która, rozgrywając się w łamach *Monitora*, z wielkiem zainteresowaniem ogółu była czytana. W następnych numerach znajdujemy zbijanie powyższych argumentów dowodami *ad hominem*, jak n. p., że czytelnik historyi tak usposabia swoją imaginacyę, że na jednym posiedzeniu, nie zwracając uwagi na jednośc czasu, ani na jednośc miejsca, odtwarza minione dzieje — dłączegóżby tego nie mógł uczynić widz w teatrze? Po za temi radami, *Monitor* jak najlepiej pojmuje znaczenie sztuki, okazując jako cel przeprowadzenie ogólnej tendencji piękna i szlachetności. Spotykamy nawet libretto „Djabła kulawego“ (Nr. 75 r. 1774).

W ogóle ze wszystkim, co się dzieje w kraju, co się odnosi do Polski, *Monitor* społeczeństwo nasze pragnie uświadomić. Przez cały czas swego istnienia, dzielnie pełnił służbę dobra publicznego z młodzieńczą werwą i niestrudzonemi siłami.

Nie pominął też *Monitor* tak żywotnej kwestyi, jaką jest higiena. Mnóstwo wskazówek, tyczących się tej nowej podówczas nauki, znajdujemy w roczniku z 1769 r. i innych, a nawet rzuca myśl założenia Akademii lekarskiej w Warszawie, która kształciłaby zdolnych lekarzy i cyrulików. (Str. 1054). Choć z podobnymi projektami można było się spotkać, uprzednio nikt jednak nie wypowiedział ich tak kategorycznie i jasno, jak *Monitor*.

Jedyną chwilą lekkiego odrętwienia był rok 1772 — pierwszy rozbiór kraju. Wypadki te chociaż eichem, ale bolesnem echem odbiły się na kartach *Monitora*. W miejsce oryginalnych prac, spotykamy więcej tłumaczeń ze „Spektatora“ angielskiego, odpowiednio przypasowanych do potrzeb naszego społeczeństwa.

Letarg ten trwał jednak niedługo. Już w numerze 67 z tegoż roku widzimy walkę z klasycyzmem — a chociaż słaba ona, to przecież oryginalna, a literaturze naszej nieznana. Powodem do tego wystąpienia służy autorowi apostrofy do Boga wierszem, w których pełno zwrotów do Apollina, do Muz i innych bożyszczy, wezwań do Marsa, Jowisza, Minerwy. Zapewne *Monitor*, zabierając głos w tej kwestyi, miał bardziej na myśli „błuznierstwa“, których dopuszczają się poeci, oceniając przymioty i wielbiąc Boga zwrotami, zaczerpniętymi z mitologii, aniżeli istotny smak i naturalność w poezyi. W każdym razie walkę podjazdową wydał mitologii, a z nią i klasycyzmowi.

Potrzeba pracy nad społeczeństwem apatyę przemogła. Po wypadkach pierwszego rozbioru Polski — zatrząsł się cały organizm państwa, wytwarzając reakcyę ku lepszemu. *Monitor* bezczynnym nie pozostał. Wszędzie, gdzie szło o dobro kraju i obywateli, nie szczędził impulsu i zachęty. Cel ten sam, co i dawniej: poprawienie złych obyczajów, prostowanie błędnie pojętej edukacyi, poczucie obywatelskich obowiązków nawet względem młodszej braci — mieszczan i włościan — poprawienie politycznego i ekonomicznego stanu w Polsce, wreszcie walka z apatyą i bezwładnością, w jakie popadło wielu wśród naszego społeczeństwa — oto cel *Monitora*, jaki publicznie zakreslił sobie w listach Nr. 16—24 z 1773 r.

Do roboty przystępuje więc ochoczo. Chwilowe odrętwienie i jednostajność wynagradza silną w pracy energią. Stara się być motorem społeczeństwa, wlać w jego żyły werwę i otuchę w lepszą przyszłość i gdyby wówczas cały Naród politycznie dojrzał sam w sobie — gdyby nie trzeba było czekać na nowe pokolenie i takowe urabiać, a stare, gdyby miało jasne pojęcie o „wolności“ i „niewoli“, — ocknęlibyśmy się u brzegu przepaści, spo-

teżnieli grozą nieszczęścia i chwycili za broń wówczas, kiedy i więcej ziemi i więcej dłoni było! Drugi rozbiór Polski nie nastąpiłby, a do trzeciego nie przygotowalibyśmy gruntu. Ciężka a zaszczytna walka o byt i prawa Narodu, przyspieszona o lat dwadzieścia, nie byłaby bezskuteczną. Nie było komu stanąć na czele, zagrzać, zapalić i poprowadzić!...

Monitor wiedział, że jest źle, dlatego też nawoływał i pragnął poprawy. Nie mógł mieć pełnej świadomości przyszłych wypadków, chociaż więc nie wydawał manifestów wojennych, ale radził mieć się na ostrożności, nawoływał do powiększenia armii, opatrzenia granic i wewnętrznego ładu, bo czuł, że gmach społeczny się wali i dlatego starał się, zabiegał, śledził najmniejsze tętno społecznego życia, aby je unormować i na pożytek Ojczyzny skierować. Że nieszczęsne wypadki i nawoływania *Monitora* budziły umysły z letargu — że poczęto się tu i owdzie zastanawiać nad tem, jak jest i co będzie, dowodem tego były nie tylko zwoływane sejmiki i zawierywane konfederacye, ale ogólne zainteresowanie się sprawami publicznymi w życiu towarzyskiem. W wielu miejscach, gdzie jedynie bawiono się i prawiono kómplementa, teraz zawitała myśl głębsza a swojska. Powstawały dysputy, ścieranie się pojęć, w których starzy z młodymi nie zawsze się rozumieli. *Monitor*, wierny swemu posłannictwu, rzucił im pytanie: dlaczego starzy młodych ustawicznie ganiają? Dlaczego zdanie nawet dobre, z ust młodzieży wyszłe, aprobaacyi starszych nie uzyska? (Nr. 91 r. 1772). Są to pytania, podejmowane nieraz i w naszym wieku. *Monitor* ich nie rozwiązuje, ale dorzuciwszy jeszcze jedno: „Czy włos siwy już jest argumentem zdania starszego“ — kończy napomnieniem i jędrną sentencyą: „Jak więc grzeszą młodzi, nie szanując starszych, tak starzy, gardząc młodymi. W społeczeństwie wszystkie ogniwa razem spojone być winny!“

Sprawiedliwość i sąd własny podyktowały mu te słowa, bo przecież nikt nie posądzi, aby *Monitor* był organem stronnictwa. Prasą nie posługiwano się wówczas w celach agitacyjnych z tej prostej przyczyny, że szczupła liczba dzienników i nie wielka ich poczytność nie przedstawiały żadnych widoków w tej mierze. Zresztą dotychczasowa działalność *Monitora* najlepszą była rękojmią jego celów. Gdy przez lat tyle wywalczył sobie byt w społeczeństwie i stał mu się niejako potrzebnym, gdy zdobył sobie szacunek i uznanie, to przecież nie przez pochlebstwa, ale jedynie drogą prawdy i trzeźwego sądu. Szedł i rozświecał, ukazując błędy, rany i cierpienia... Gromił szlachtę za bezczynność i złe obyczaje, brał

w obronę stan kmieczy i mieszczański — nawoływał do oświaty, ostrzegał przed bezrządem, dzięki satyrze, nie szczędził nikogo.

Nie mógł obojętnym okiem patrzeć na niebywały w Polsce fakt porwania i uwiezienia króla, z tej też przyczyny podając wiersz, wychwalający wspaniałomyślność Stanisława Poniatowskiego, mówi:

„Umysł jego wspaniały, od zemsty daleki,
Gotuje mu wielkiego imię w przyszłe wieki,
Umie on (pełniąc święte Chrystusa rozkazy)
Swych nieprzyjaciół kochać, odpuszczać urazy...“

(R. 1773).

Czytając ten wiersz w lat kilkanaście, a cóż dopiero kilkadziesiąt, odczuwa się nienaturalność, przesadę, zwłaszcza, gdy się czyta o wielkości w przyszłe wieki — ale nie zapominajmy, z jakiej okazji *Monitor* wiersz ten pomieścił, a chociaż spotykamy się częściej z pochwałami króla, to już jedynie za starania, jakimi otaczał szkoły i sztuki w Polsce (Nr. 43 r. 1773), co mu się należało, lecz co było nie wystarczającym w obec państwa, które potrzebowało wodza i szlachetności w majestacie królewskim — a tego Stanisławowi Poniatowskiemu brakowało... Zresztą, w osmnaście lat później, po ogłoszeniu Konstytucji 3go Maja i zaprzysiężeniu przez króla, po całej Polsce rozbrzmiewały okrzyki radości: „Król z narodem, naród z królem“, cóż więc dziwnego, że poprzednio *Monitor* tak dalece przecenił moralną wartość Stanisława Augusta. Wiersze te nie były pisane z myślą pochlebstwa, za czem napuszysta forma zdaje się przemawiać, były tylko elaboratem właściwości swojego czasu.

W ogóle od pochlebstwa *Monitor* bywa daleki. Dość przeczytać numer 77 z 1772 r., cały poświęcony grasującej już wówczas manii pisarskiej, którą autor porównywa z ospą, z tą tylko różnicą, że gdy ta raz odbyta nie wraca się, chęć niepomiarowana pisania, jak raz głowę opanuje, trwa nieustannie i coraz bardziej dokucza. „Lekarstwa ani chłodzące, ani palące nie pomagają. Odebrać złym pisarzom pióra, będą pędzlem malować. Wziąć papier, będą pisać po ścianach, zamknąć zaś i od społeczeństwa oddalić niepodobna, boby miasta opustoszały.“ W słowach powyższych, wypowiedzianych z energią, znać, że redaktorowi obfity materiał „do druku“ porządnie dał się we znaki. Taka krytyka prawdopodobnie nie wpłynęła na popularność pisma, zwłaszcza w kołach, które się nią czuły osobście dotknięte — świadczy jednak o niezawisłym stanowisku, jakie *Monitor* chciał sobie wyrobić i na jakim stanął.

Dalekim był również od fanatyzmu i z równą trzeźwością wyśmiewał gusła i zabobony, jak gromił rodziców za to, że narzucają dzieciom swoją wolę w wyborze stanu. „Chee córka wyjść za męż, to oni dla oszczędzenia innym dzieciom substancyi, wpychają ją do klasztoru — lub przeciwnie, dla podpory domu i familii, uwiedzeni łakomstwem dostatków, wydają ją gwałtem za męż, choć ona chce służyć Bogu w zakonie. To samo dzieje się z synami i z wyborem stanu przez nich. Jeżeli podług swej woli postępują, to nie chcą im dopomódz (Nr. 40 r. 1773). Broni więc znowu wolnej woli, osobistego przekonania i szczerości intencji. Zdaje się to tak naturalne, ale w XVIII. w. pachniało karygodnym buntem przeciw przywilejom woli ojcowskiej. Nie zaprzeczał *Monitor* władzy rodzicielskiej nad dzieckiem, ale bronił indywidualności człowieka i jego pragnień. Rozumiał, że jedynie obowiązkom dobrowolnie i z przekonania przyjętym człowiek godnie odpowiedzieć może, bez nadzwyczajnych poświęceń i ofiar, do których nie wszyscy są zdolni. Bohaterstwa przechodzą zwykłą miarę ludzkości, a energię i pogodę do życia czerpać może ten tylko, kto odczuwając siebie, nie znajduje się w sprzeczności z samym sobą. Broni więc *Monitor* osobistej własności człowieka — jego zdania i przekonania.

Stał na straży dobra moralnego, umysłowego i ekonomicznego naszego kraju. Przez dwadzieścia lat swojego istnienia żył w społeczeństwie i ze społeczeństwem polskim, karmiąc go dobrą i pożyteczną strawą, odczuwając jego pragnienia szlachetne i pomagając do ich urzeczywistnienia.

Strona zewnętrzna *Monitora* odpowiada treści. Język jędrny, wolny od obcych frazesów i łacińskich sentencji w tekście, jakimi zwykle przeładowane bywały współczesne broszury. Żywość niektórych ustępów, a zwłaszcza oryginalnych wierszy, odtwarzających typy i obyczaje swojskie, tak wielka, że tylko dopraszają się pędzla lub ołówka.

Zapatrywanie umiarkowane i bezstronne, oraz chęć służenia całemu społeczeństwu uczyniły, że *Monitor* zajmuje wybitne stanowisko w literaturze polskiej, a zwłaszcza w historii dziennikarstwa polskiego. Słowa, czyny i chęci jego nie zaginęły w pomroce czasu, podjęte przez jego następców na niwie literackiej. Dzielnie służył sprawom naszego Narodu i słusznie uważany być może za chlubę i ozdobę dziennikarstwa polskiego.

MIECZYSLAW OFFMAŃSKI.



P
7578